

# Jerzy Sikorski

---

## Grunwald - problemy wybrane

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2-3, 347-357

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Jerzy Sikorski*

## Grunwald — problemy wybrane\*

Szeroko znane dzieło S. M. Kuczyńskiego o *Wielkiej Wojnie* miało pięć wydań — ostatnie, pośmiertne, ukazało się w 1987 r. W rzeczywistości jednak reprezentuje ono stan wiedzy z 1965 r., albowiem późniejsze wydania nie były już przez autora uaktualniane. A zatem z potrzeby reasumpcji nagromadzonej w ciągu kilku dziesięcioleci wiedzy zrodziła się potrzeba napisania książki, której autorem jest tym razem nie historyk lecz archeolog. Prof. Andrzej Nadolski dysponuje zaś możliwościami szczególnie pogłębionej retrospekcji — nie tylko ze względu na swą rutynę, którą posiada jako archeolog — a przy tym, od lat kilkunastu, archeolog „grunwaldzki” — ale także przez znajomość kultury materialnej czasów średniowiecza, militariów i militarystyki — z czym wybitni skądinąd historycy, zabierający głos również w sprawach Grunwaldu, bywali w niezgodzie.

Poza krótkim wstępem, książka Nadolskiego formalnie dzieli się na dwie części. W rzeczywistości jednak króciutka część pierwsza (ss. 13—33) również odgrywa rolę wstępu, ponieważ autor ogranicza się tu właściwie tylko i wyłącznie do omówienia książki szwedzkiego badacza średniowiecznej wojskowości, Svena Ekdahla, na temat Grunwaldu, i do zasygnalizowania zgodności lub niezgodności jego spojrzenia z własnym<sup>1</sup>. Ten zabieg, aczkolwiek z pewnością nietypowy, w książce Nadolskiego znajduje usprawiedliwienie. Raz, że dzieło Ekdahla, choć jeszcze nie w całości wydane, jest niewątpliwym zjawiskiem na niwie grunwaldystyki i nie sposób dzisiaj pisać o Grunwaldzie nie odnosząc się do niego w zasadniczych sprawach. Po drugie, dzieło Ekdahla w swych końcowych partiach (dwa „uzupełnienia”) kształtowało się w kontakcie z badaczami polskimi, do których należał przede wszystkim A. Nadolski; jak ważne to były kontakty dla obydwu stron świadczy fakt, iż Ekdahl umożliwił autorowi zapoznanie się z książką jeszcze przed jej opublikowaniem i po to m.in., by sprawdzić jak najrychlej własną wizję bitwy na podstawie prowadzonych przez Nadolskiego i jego ekipę badań bezpośrednio na polu bitwy, a z drugiej strony — dostarczyć archeologom nowego materiału do przemyśleń i ewentualnych korektur badawczych. Autor więc z widoczną satysfakcją podkreśla to, co w poglądach obydwu uczonych jest zbieżne. Ponieważ tak się jednak składa, że owych zbieżnych poglądów jest bardzo niewiele — wobec zupełnie odmiennej koncepcji bitwy u obydwu — polemikę naukową przeniósł autor do części drugiej.

Druga, zasadnicza część pracy (ss. 35—224), po której następują już tylko streszczenie niemieckojęzyczne i bibliografia, składa się z pięciu odrębnie potraktowanych zagadnień, którym nadano następujące tytuły: 1. *Teren*, 2. *Wojska*, 3. *Bitwa*, 4. *Rezultaty*, 5. *Konkluzje*.

Fakt, iż autor ma własną koncepcję bitwy, nie może specjalnie dziwić, bo w przeciwnym razie nie miałby przecież o czym mówić. Ta potrzeba szerszej wypowiedzi, którą

\* Uwagi o pracy prof. Andrzeja Nadolskiego, *Grunwald. Problemy wybrane*, Olsztyn 1990, Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, nr 115, ss. 242.

<sup>1</sup> S. Ekdahl, *Die Schlacht bei Tannenberg 1410. Quellenkritische Untersuchungen*. Bd. 1: *Einführung und Quellenlage*, Berlin 1982.

znalazi w sobie Nadolski, a niekiedy też widoczna łatwość, z jaką formułuje sądy, wynika wprost z właściwości tematu, co już dawno temu, na marginesie ówczesnej dyskusji, w sposób następujący skomentował prof. Stanisław Herbst: „Źródła pisane, acz bogate, nie wyznaczają jednoznacznie taktycznego przebiegu bitwy grunwaldzkiej. Stąd istotne epizody przedstawia odmiennie każde jej opracowanie, kusząc się o nowe hipotezy”<sup>2</sup>. Cytat ów już raz przytoczyłem trzydzieści trzy lata temu w mej recenzji *Kilku uwag* Wiesława Majewskiego, który zgłaszał wówczas własną koncepcję<sup>3</sup>. Wszelako prof. Nadolski tym się różni od poprzedników, że czyta i komentuje nie tylko źródła pisane, ale też różnorakie inne, których dostarcza mu teren.

Teren — cóż to więc znaczy? „W wypadku Pól Grunwaldu — pisze Nadolski — które obejmują obszar równy co najmniej 25 km<sup>2</sup>, prowadzony przez nas zwiad powierzchniowy zajął przeszło 2 tygodnie”. Jest to mianowicie obszar „pomiędzy Grunwaldem i jeziorem Łubień w kierunku równoleżnikowym, a Stębarkiem i Łogdowem w kierunku południkowym” (s. 35). Przechodząc zaś do szczegółowej analizy właściwości terenu, którymi charakteryzował się on w czasach bitwy, autor kieruje naszą uwagę już tylko tam, gdzie swoją bitwę grunwaldzką rozgrywał S. M. Kuczyński. Nie trzeba więc być specjalnie domyślnym, aby przewidzieć, że będzie to również pole bitwy Nadolskiego. Cóż zatem różnic ma go od Wielkiego Poprzednika? Okaze się, że — mimo wszystko — bardzo wiele. Już więc tutaj autor zdecydowanie odrzuca pogląd Kuczyńskiego na temat lesistości „trójkąta” (Grunwald — Stębark — Ulnowo — Grunwald). Mają to być raczej tereny „bezsłone lub słabo zalesione”, „krajobraz dość otwarty, w rodzaju lasu parkowego. Nie odczuwa się tu bynajmniej obecności wielkich, zwartych kompleksów leśnych, które tak szeroko rozsiadły się na mapach zaprezentowanych w pracy S. M. Kuczyńskiego” (s. 39). I będą to rzeczywiście w dużej mierze „odczucia”, ponieważ — jak sam autor zwraca uwagę — badania specjalistyczne nie przynoszą przekonujących i jednoznacznych wyników. Sugeruje tedy, iż należałoby pójść za radą archeologa Romualda Odoja, w wysokim stopniu obeznanego zarówno z terenem, jak i problematyką, i spróbować dociec na podstawie źródeł pisanych — „jaki areal uprawny zajmowały okoliczne wsie w czasach najbardziej zbliżonych do początków XV w.” (s. 40). Można się w istocie dziwić, że dotychczas nie podjęto wskazanego tematu. Czy jednak źródła królewskie, spenetrowane już w związku z osadnictwem w komturstwach dzierzgońskim i ostródzkim przez licznych badaczy (W. Kętrzyński 1882, J. Müller 1905, A. Döhring 1910, C. Krollmann 1923, E. Schnippel 1928, E. Hartmann 1958, K. Abe 1972), mogłyby dostarczyć tego rodzaju wiadomości? Sprawdźmy tedy, co przynosi istniejący stan wiedzy.

W materiale rzetelnie pozbieranym z literatury przez Z. Lietza, w odniesieniu do wielu, choć nie wszystkich wsi „regionu grunwaldzkiego”, znajdujemy jedyną informację o stopniu zalesienia arealu wsi, odnoszącą się — szczęśliwym trafem — do wsi Grunwald z około 1705 r. Otóż więc około 1705 r., z ogólnej powierzchni gruntów należących do tej wsi, która liczyła ogółem 40 łanów, użytkowano 28 łanów, zaś 12 łanów było zalesionych<sup>4</sup>. W przekładzie na dzisiejszy język znaczy to, że ogólny areal wsi Grunwald wynosił 672 ha, z czego pod uprawą znajdowało się 470,4 ha, natomiast 201,6 ha, czyli równo 30%, porośniętych było lasem! Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że był to las dziewiczy, ocalały z karczunków, jakim poddawano te puszczańskie tereny przy zakładaniu poszczególnych wsi. Wiele zresztą z owych wsi, także w bezpośrednim sąsiedztwie Grunwaldu, wzięło swe pierwotne nazwy „wprost z lasu” — jak *Tannenberg* (Stębark), *Seewalde* (Zybułtowo),

2 S. Herbst, *Uwagi o bitwie grunwaldzkiej*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1958, nr 3, s. 192.

3 J. Sikorski (rec.), *W. Majewski, Kilka uwag o bitwie pod Grunwaldem*, *Zapiski Historyczne*, 1960, t. 25, z. 2, ss. 9—33, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1960, nr 4, s. 425.

4 Z. Lietz, *Z dziejów wsi, w: Ostróda. Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1976, s. 182.

*Schönwäldchen* (Saminek), *Geierswalde* (Gierzwałd), *Heinrichswalde* (Dąbrowa k. Frygnowa), *Marwalde* (Marwałd), *Lehwald* (Lewwałd). Pierwotnie puszczańskiego charakteru okolic Dąbrówna i Olsztynka, wobec istniejącej na ten temat odpowiedniej literatury, nie zamierzam tu oczywiście udowadniać. Chodzi mi jedynie o uprawdopodobnienie tezy, iż las na gruntach należących do wsi Grunwald, jeszcze w 1705 r. mógł mieć charakter pierwotny i że wobec tego istniał on — co najmniej na tym samym areale — także w okresie bitwy. Są zresztą inne przesłanki, które mogą to rozumowanie posiłkować. Mianowicie wieś tę założono jako jedną z ostatnich w tym rejonie, niewiele lat przed bitwą, lub nawet tuż przed bitwą<sup>5</sup>. W takim zaś wypadku istniałoby prawdopodobieństwo, iż do czasu bitwy karczunki były tu niewielkie i niezbyt zresztą konieczne, ponieważ grunta tej właśnie wsi prawdopodobnie tylko w części pokryte były lasem, co tłumaczyłoby nazwę (*Grünfeld* — 'zielone pole'). Dowiadujemy się dalej, iż w 1460 r. (tj. zaledwie pięćdziesiąt lat po bitwie!) istniało we wsi dziewięć gospodarstw czynszowych. Jeśli przyjąć szacunkowo po 3 łany na jedno gospodarstwo, to daje w sumie 27 łanów, czyli 453 ha — wobec wymienionych wyżej 470,4 ha będących dowodnie pod uprawą około 1705 r. Mamy więc niemal dokładnie ten sam obraz w 1460 r., co około 1705 r., a zatem nie ulega już teraz wątpliwości, że był to również stan rzeczy w okresie bitwy — w 1410 r. Areal gruntów wolnych od zalesienia („zielone pole”) w zupełności wystarczał użytkującym je osadnikom, którzy niczego nie musieli karczować.

W rezultacie tych na prędcę poczynionych rachunków rysuje się nam obraz zalesienia pól przynależnych do wsi Grunwald zgoła taki sam, jaki zaprezentował na swych mapach S. M. Kuczyński. Mało tego: jeśli przyjrzeć się granicom areалу gruntowego wsi Grunwald uwidocznionym na mapie z 1909 r., to okazuje się, że wskazany przez Kuczyńskiego las, który porasta na południe od tej wsi, mieści się dokładnie na jej gruntach. Północno-wschodni skraj tego lasu jest zaś równocześnie miejscem, gdzie S. Ekdahl ustawia szyki wojsk polsko-litewskich. Wolno przypuszczać, że w podziale gruntowym tych wsi od stuleci nie zaszły istotniejsze zmiany, stąd obraz z 1909 r. może być bez większego ryzyka odnieszony nie tylko do 1705 r., ale i do 1410<sup>6</sup>.

Nie ma, niestety, tego rodzaju wiadomości w odniesieniu do innych, okolicznych wsi, ale i o nich cośkolwiek da się powiedzieć.

Otóż las, o którym była mowa przed chwilą, mógł się ciągnąć dalej ku wsi Samin i wkraczać na jej grunta. Świadczyłaby o tym stosunkowo późna lokacja tej wsi<sup>7</sup>. Natomiast w kierunku południowym ów „las grunwaldzki” nie powinien być ciągnąć się dalej niż na odległość 1 km, ponieważ ograniczały go od tej strony leżące w pobliżu wsie Saminek i Ostrowite; trudno przypuszczać, aby pozwolono lasom wkraczać w poblizze zabudowy wiejskiej. Były to przy tym wsie dawno założone (1321).

Stosunkowo świeżej daty była wieś Stębark, założona w 1380 r. na obszarze 80 łanów. W okresie bitwy jej grunta mogły być zalesione — podobnie jak w przypadku Grunwaldu

5 Żaden z badaczy nie znalazł dowodu stwierdzającego istnienie wsi Grunwald wcześniej niż w początkach XV w. — por. W. Kętrzyński, *O ludności polskiej w Pruszech niegdyś krzyżackich*, Lwów 1882, s. 296; C. Baszyński, *Osadnictwo komturstwa ostródzkiego do połowy XV wieku*, *Zapiski Historyczne*, 1960, t. 25, z. 2, s. 117; K. Abe, *Die Komturei Osterode des Deutschen Ordens in Preussen 1341—1525*, Köln 1972, s. 168 — pierwszą wzmiankę o tej wsi znajduje pod rokiem 1410!

6 Mapa niemiecka: *Gilgenburg* 1:25 000, Königl. Preuss. Landesaufnahme 1909, hrsg. 1911. Por. koncepcję zalesienia tej okolicy u S. M. Kuczyńskiego, *Wielka wojna z zakonem krzyżackim w latach 1409—1411*, wyd. V, Warszawa 1988, mapy.

7 Wszyscy późniejsi autorzy odnotowują pierwszą wiadomość o tej wsi dopiero pod rokiem 1416 — por. A. Döhring, *Über die Herkunft der Masuren. Mit besonderer Berücksichtigung der Kreise Osterode und Neidenburg*, Königsberg 1910, s. 94; K. Abe, op. cit., s. 169; C. Baszyński, op. cit., s. 118. Nie biorą oni pod uwagę informacji Kętrzyńskiego, że Samin istniał już w 1365 r.; w 1416 r. nastąpiło nadanie przez wielkiego mistrza Michała Kuchmeistera już istniejącej wsi Henrykowi i Guntrowi z Sartawic jako dobra rycerskiego, z obowiązkiem służby — por. W. Kętrzyński, op. cit., s. 295.

— najwyżej w jednej trzeciej, lecz zapewne od strony północno-zachodniej (tereny podmokłe). Pod względem wielkości gruntów Stębark był dwukrotnie większy od Grunwaldu (1344 ha). W 1895 r. wieś ta posiadała 415 ha gruntów chłopskich i 917 ha gruntów foiwarcznych, co daje łącznie 1332 ha<sup>8</sup>. Na tym więc przykładzie potwierdza się przypuszczenie, że od czasów bitwy, przez pięć stuleci, granice gruntów wiejskich na tych terenach nie uległy zmianom, co uprawnia do wnioskowania wstecz.

Stębark był nie tylko dwukrotnie większy od Grunwaldu pod względem powierzchni swych gruntów, ale też odpowiednio większy jako wieś. Przez to zaś, że istniał w nim kościół, spełniał funkcję nadrzędną w stosunku do wszystkich okolicznych wsi. W 1519 r. było tu 21 gospodarstw chłopskich, co można odnieść też do czasu bitwy. Mogła być również przy kościele karczma, skoro w 1540 r. były aż dwie, a oprócz tego kowal<sup>9</sup>. Tę dominującą rolę Stębarka w okolicy można było zapewne dostrzec gołym okiem w 1410 r.

Zybułtowo, Założone w 1336 r., było wsią małą (tylko 30 łąnów), toteż nie należy spodziewać się na jej terenie wielkich lasów. Kuczyński pomija tę wieś na swoich mapach, kreśląc wokół lasy i mówiąc wręcz o „lasach koło Zybułtowa”, o „leśnych moczarach w pobliżu Zybułtowa”<sup>10</sup>. Trzeba tedy zwrócić uwagę, że skoro wieś ta była dobrem rycerskim — nie mogli w niej mieszkać sami bartnicy, gdyż właściciel niewątpliwie zainteresowany był maksymalną eksploatacją gruntów. To pociągało za sobą konieczność uprawy i hodowli, a więc posiadania pól i pastwisk, kosztem — rzecz jasna — lasów. Sprawdzianem tego będzie następujące obliczenie: obszar gruntów tej wsi wynosił 30 łąnów, czyli 504 ha; w 1519 r. gospodarowało we wsi 11 chłopów czynszowych<sup>11</sup>. Gdybyśmy każdemu z tych chłopów przydzielili hipotetyczne 2—3 łąny (33—50 ha), to akurat wypełniłoby to cały areał gruntów wiejskich. W tym rachunku nie ma już miejsca na lasy, którym każe tu rosnąć Kuczyński.

Wieś Ulnowo, założona w 1321 r. na 60 łąnach, po Stębarku była na całym tym obszarze drugą co do wielkości. Według Nadolskiego leżała na osi marszu wojsk polsko-litewskich, które rozłożyły się na jej gruntach obozem. Kuczyński również lokalizuje tu obóz (tyle, że samych wojsk królewskich), ukazując tę wieś jako nikłą enklawę pośród gęstwy otaczających ją lasów<sup>12</sup>. Wprowadza nawet określenie „las ulnowski”, choć w innym miejscu powiada, że mają to być jedynie „przerzedzone kompleksy leśne” — co dotyczyłoby także omawianego wyżej Zybułtowa<sup>13</sup>. Czy byłby to jednak las „przerzedzony” czy nie, z punktu widzenia gospodarki wiejskiej nie zmieniałoby to postaci rzeczy i dlatego wolno stwierdzić, że i w tym wypadku autor ten daje miejscowym chłopom małe szanse na przeżycie. Nadolski ma więc niewątpliwie rację, odwołując się do mapy Schröttera (ryc. 2). Słusznie kwestionuje nadmierny stan zalesienia przyjmowany ogólnie przez Kuczyńskiego na tych terenach, ale jego własna propozycja (ryc. 7) idzie chyba także jeszcze za daleko.

W interpretacji Nadolskiego niezwykle interesująco przedstawione zostały kwestie wojska obydwu stron walczących (ss. 41—115). Jest to niewątpliwie temat, w którym autor porusza się znakomicie. Przedstawiono tu mnóstwo zagadnień szczegółowych, których nie sposób nawet krótko zrelacjonować. Odnotujemy najbardziej zasadnicze ustalenia.

Nadolski kwestionuje przesadne sugestie Długosza co do liczby „gości” w szeregach wojsk Zakonu. Nie można mówić o jakiejś ogólnej mobilizacji Zachodu w obronie

8 Z. Lietz, op. cit., s. 200.

9 Ibidem, s. 199.

10 S. M. Kuczyński, op. cit., s. 377, 398.

11 Z. Lietz, op. cit., s. 203 (z mylną datą założenia wsi, co jest winą błędu drukarskiego — por. s. 166).

12 S. M. Kuczyński, op. cit., s. 395, 551.

13 Ibidem, s. 254, 267.

Krzyżaków — wśród „gości” przeważał element niemiecki. Podobnie jak gdzie indziej w Europie, podstawą wojsk Zakonu była konnica rycerska. Zakon miał rozwiniętą hodowlę koni i zaopatrywali się w nie na miejscu nawet zacieżni. W czasie bitwy Zakon używał artylerii. Nadolski utrzymuje, że w przeciwieństwie do Krzyżaków wojska polsko-litewskie nie posiadały artylerii — lecz przecież Długosz mówi o pozostawionych pod Kurzętnikiem w czasie nocnego odwrotu „kamiennych kulach do bombard”. Artyleria więc była, choć prawdopodobnie (bo źródła o tym milczą) nie użyto jej w bitwie.

Po stronie polskiej, podobnie jak u Krzyżaków, najmniejszą jednostką organizacyjną armii była kopia, nadrzędną zaś chorągiew. Każda kopia miała własny wóz, co wedle prawdopodobnego rachunku daje stronie polskiej tabor w liczbie 10 500 wozów. Rachunek ten sprawdza się na podstawie danych dotyczących liczby wojska uczestniczącego w bitwie pod Chojnicami (1454) oraz liczby zdobytych wówczas przez Krzyżaków pojazdów taborowych (1 wóz na 5,3 ludzi).

Litwini nie mieli piechoty; ich rzekomo prymitywne uzbrojenie jest — wedle Nadolskiego — mitem, natomiast faktem jest to, że nie tylko Krzyżacy, ale też i Polacy i Czesi przejęli od Litwinów elementy uzbrojenia oparte na wzorach ruskich.

W zakresie taktyki obydwie strony walczące nie różniły się między sobą. W bitwie — po obu stronach — znalazł prawdopodobnie zastosowanie szyk „kolumnowo-klinowy”, o czym świadczy szczupła liczba rycerzy stojących w pierwszych szeregach każdej z chorągwi. Ten sam szyk stosowały też — zdaniem autora — wojska litewskie. Klin kolumnowy składał się z samych kopijników, którzy występowali też na skrzydłach kolumn, natomiast wnętrza tych kolumn zajmowali głównie strzelcy. Takie uszeregowanie kolumn musiało jednak rozбивać kopie, ponieważ z ich kilkusobowych składów wydzielano strzelców. Ci zaś strzelali (w przewadze z kusz) dopóty, dopóki nie nastąpiło bezpośrednie starcie — wówczas sięgali po broń sieczną. W środku ostatniego szeregu klina (wyglądającego tak, jak załtemperowany ołówek), który tworzyli tzw. przedchorągiewni, było miejsce dla chorążego dzierżącego chorągiew (ryc. 3). Szyk kolumnowo-klinowy posiadał niewątpliwie dużą siłę uderzeniową, jak też dużą manewrowość na polu bitewnym.

Autor stwierdza wysoką sprawność sprzymierzonych w zakresie organizacji marszów (przeprawa przez Wisłę, skuteczny „odskok” spod Kurzętnika, wykorzystanie przewodników). Tabor korzystał z dróg (zdaniem Nadolskiego — przede wszystkim głównych), natomiast wojska konne ciągnęły szeroko polami po obu stronach drogi, o czym wspomina zresztą *Kronika konfliktu*. Natomiast rozpoznanie i ubezpieczenie, wysoko oceniane przez Kuczyńskiego (i wielu innych), nie było zdaniem autora zbyt dobre: Krzyżakom pozwolono podejść niepostrzeżenie w pobliże obozu królewskiego, także konstatacja zastanej sytuacji pod Kurzętnikiem jest jaskrawym przykładem zaskoczenia. Brak więc dalekiego rozpoznania w skali operacyjnej, natomiast niezłe funkcjonujące rozpoznanie bliskie. Podobnie jednak było po stronie krzyżackiej — i tu nie widać bowiem działań rozpoznawczych w skali operacyjnej: pod Kurzętnikiem Krzyżacy byli zaskoczeni pojawieniem się wojsk polsko-litewskich (utrata 50 koni), a zaraz potem — ich nagłym zniknięciem i brakiem kontaktu prawdopodobnie aż do 15 lipca (w co osobiście jednak niezbyt wierzę!).

W zakresie systemu dowodzenia istniała po obu stronach widoczna różnica: starszyzna krzyżacka wraz z wielkim mistrzem osobiście uczestniczyła w walce, podczas gdy ani Jagiełło, ani Witold nie dowodzili w polu. Nadolski konsekwentnie odrzuca wszelkie sugestie Kuczyńskiego co do percepcji przez Jagiełłę „mongolskiej sztuki wojennej” — wyrażającej się rzekomo w dalekim ubezpieczeniu i rozpoznaniu oraz dowodzeniu poza zasięgiem walki. Omawiając następnie sposoby dowodzenia po stronie polsko-litewskiej Nadolski zauważa: „ciekawe, że w źródłach nie zachował się żaden ślad

użycia sygnałów dymnych” (s. 105). Tu byłbym ostrożniejszy: czy wobec tego pożary wiosek, wzniecane przez ubezpieczenie polsko-litewskie, byłyby jedynie wyrazem mściwego pustoszenia terytorium nieprzyjaciela? Nie palono wiosek w pobliżu przemarszu sił głównych: Stębark był zapewne nietknięty, skoro później grzebano poległych w drewnianym kościółku wiejskim. Jeżeli więc palono odległe wioski na trasie marszrut ubezpieczenia — a może o to właśnie chodziło? Gdyby przyjąć, że w czasie popasu pod Dąbrównem Jagiełło dokonał rozpoznania terenu i wiedział, gdzie ma stoczyć bitwę — „sprowadzenie” Krzyżaków w pożądaną okolicę miałoby sens. Poczynając od Dąbrówna, Jagiełło najwyraźniej przestał się spieszyć — a nawet wręcz „marudził”, jakby dając czas Krzyżakom na dojście w te strony. Tak czy owak, hipoteza Nadolskiego, iż spotkanie w rejonie grunwaldzkim miało charakter obustronnego „zaskoczenia”, jest wysoce nieprzekonywująca.

Na koniec tej części — rzecz jakże zasadnicza: liczebność i skład obu wojsk. Z jednej strony — polemizując z poglądami H. Łowmiańskiego, z drugiej zaś — przywołując na pomoc rezultaty studiów S. Ekdahla i F. Benninghovena, autor ustala stan liczebny armii krzyżackiej na około 15 000 głów, Polaków zaś i Litwinów odpowiednio na około 20 000 („ale to tylko sugestia”) i około 10 000, czyli łącznie na 30 000 żołnierza. Zdaniem autora — co też mocno podkreśla — była to wyłącznie konnica, piechoty pod Grunwaldem nie było; wszelako autor nie przytacza ani też nie komentuje informacji Długosza, który — opisując śmierć Kōckeritza — powiada, że „zabili go rycerze — a piesi zbroję zdarli i z łupów obrali”. Jest to więc pogląd zasadniczo różny od tego, jaki reprezentował Kuczyński, który po stronie krzyżackiej widział około 21 000 konnych i 11 000 pieszych, a po stronie polsko-litewskiej 18 000 konnicy koronnej i 11 000 litewskiej oraz około 2500 pieszych.

Największe pole dla własnej interpretacji pozostawia naturalnie sam przebieg bitwy. Nic też dziwnego, iż temat ten zajmuje w omawianej pracy tak wiele miejsca (ss. 116—196).

O hipotetycznym usytuowaniu wojsk na polu bitwy — czyli o topografii bitwy grunwaldzkiej — przesądza równie hipotetyczna kwestia domarszu wojsk polsko-litewskich do tego miejsca, gdzie rozegrała się bitwa. Mamy tu do wyboru kilka możliwości: 1) przez Dąbrówno i wieś Samin w kierunku Grunwaldu; 2) przez obejście południowego krańca jeziora Wielka Dąbrowa. W tym punkcie istniałyby dwa warianty: a) w kierunku na Osiekowo, Łogdowo i Łodwigowo, b) w kierunku na Gardyny, Turowo i Ulnowo (rejon jeziora Łubień).

Żadna z tych koncepcji nie jest nowa. Za pierwszą opowiedział się niegdyś B. Cetera, a ostatnio S. Ekdahl, którego poparł zdecydowanie G. Labuda<sup>14</sup>. W konsekwencji Ekdahl ustawił wojska polsko-litewskie w prawo od dzisiejszej drogi Samin — Grunwald, wiodącej z Dąbrówna, frontem ku północnemu wschodowi. Jest to zupełnie inna propozycja niż u Kuczyńskiego, który — jak wiadomo — kazał wojskom polsko-litewskim zatrzymać się nad jeziorem Łubień i rozwinąć frontem ku północnemu zachodowi. To samo zaproponował Nadolski, z nieznaczną tylko modyfikacją (ryc. 7). W porównaniu z Kuczyńskim jednak, dla podbudowania swej hipotezy, Nadolski rozwinął niesłychanie szeroką argumentację. Właściwie na każde prawie nasuwające się pytanie autor służy gotową odpowiedzią. Dowodzi więc, że wojska w żadnym razie nie mogły pójść trasą proponowaną przez szwedzkiego historyka, tzn. przez Dąbrówno, pomimo że Dąbrówno zostało przez nie zaatakowane i spalone. Powody wycofania się

<sup>14</sup> B. Cetera, *Bitwa grunwaldzka w świetle reguł wojennych traktatu Wegecjusza*, Rocznik Olsztyński, 1968, t. 8, ss. 199—231; G. Labuda, recenzja pracy S. Ekdahla, *Studia Źródłoznawcze*, 1985, t. 29, ss. 204—207.

spód Dąbrówna byłyby aż dwa: 1) warowne miasteczko zajmowało całą przestrzeń między dwoma jeziorami, wobec czego przemarsz wojsk pojedynczą kolumną przez jedną, a potem przez drugą bramę w murach obronnych, zająłby 2—3 dni (jak przeprawa przez Wisłę pod Czerwińskiem), narażając je przy tym na atak krzyżacki; 2) miasteczko spalono, toteż przemarsz przez świeże pogorzeliisko stanowiłby dodatkowe, poważne utrudnienie (ss. 135—137).

Przytoczone argumenty niewątpliwie podważają jeden z istotniejszych elementów koncepcji Ekdahla. Wydaje się jednak, że jego konstrukcja zupełnie by nie ucierpiała, gdyby wojska poszły na wskazane przezeń pole bitwy nie przez Dąbrówno lecz od południa. Tu wszelako spotykamy się z natychmiastową repliką Nadolskiego: „Trudno przypuścić, żeby Jagiełło, który jak to stwierdziliśmy uprzednio, z reguły korzystał w marszu z ważniejszych traktów, w tym właśnie istotnym momencie skierował całość swych wojsk na spłot dróg i drózek, dziś jeszcze nie zawsze przejeżdżnych, po części prowadzących przez rozległe, moczarowate obszary, rozciągające się na zachód od Ostrowitego” (s. 124). Otóż nie wiadomo dlaczego, autor proponuje marsz wzdłuż prawego brzegu jeziora Dąbrowa Wielka, trasą istotnie karkołomną, podczas gdy byłby on możliwy bez tego rodzaju przeszkód i kłopotów — wzdłuż zupełnie przyzwoitej drogi od Jankowic na Osiekowo, Łogdowo i Łodwigowo. Zgoda, że w świetle mapy Schröttera również i ta droga nie byłaby drogą główną, lecz wystarczająco dobrą. Jeśli zaś przyjąć — jak to przekonująco dowodzi Kuczyński<sup>15</sup> — że król wyraźnie zmierzał ku przewidywanemu miejscu bitwy, to zejście z głównych dróg na boczne byłoby tym bardziej usprawiedliwione. Wojska mogły tu wkraczać w ugrupowaniu bardziej rozwiniętym (rozczłonkowanym), aniżeli w trakcie zwyczajnego marszu. W taki to sposób Jagiełło mógł dojść ze swymi wojskami do rejonu wsi Łodwigowo i tutaj nakazać postój. Jest to miejsce centralne na całej przestrzeni pomiędzy jeziorami Dąbrowa Wielka od zachodu i Łubień od wschodu, a więc strategicznie korzystne, ponieważ stąd, w zależności od rozwoju sytuacji, możliwy był każdy manewr. Trudno też sobie wyobrazić, aby nie przewidywano, skąd mogą pojawić się wojska krzyżackie. To miejsce spełnia też wymóg Długoszkowych „dwóch mil” od obozu pod Dąbrównem, gdy tymczasem proponowana przez Nadolskiego trasa do okolic Ulnowa, gdzie miałby nastąpić postój (a właściwie — jego zdaniem — kolejne leże obozowe, co doprawdy trudno uzasadnić), jest niewątpliwie dłuższa (na ryc. 7 jest błąd w opisie podziałki liniowej: zamiast 10 km winno być 5 km).

Do kwestii obozu powrócę. Tu miejsce na konkluzję, iż właściwie nie widać żadnych przeszkód, aby koncepcja Ekdahla mogła się utrzymać, gdyby wojska weszły na teren przyszłej bitwy nie przez Dąbrówno, lecz od południa. Wówczas rozwinięcie nastąpiłoby od Łodwigowa w lewo, w kierunku wsi Grunwald, zamiast w prawo, od traktu Samin—Grunwald. Nadolski miał zastrzeżenia tylko do trasy Samin—Grunwald, nie wniósł natomiast zastrzeżeń co do samego manewru. Przyznaje wręcz, że proponowany przez Ekdahla manewr rozwinięcia, asymetryczny w stosunku do osi własnego marszu — „choć niełatwy, byłby jednak możliwy do przeprowadzenia” (ss. 124—125).

W trakcie swej polemiki z Ekdahlem autor wielokrotnie deklaruje własne zaufanie do przekazu Długosza, natomiast Ekdahlowi skłonny jest zarzucać tendycyjność — mianowicie „nieufność” i „niechęć” (s. 162) lub co najmniej stosunek krytyczny (s. 126). Nie sądzę, aby można było historykowi czynić zarzut, że ma krytyczny stosunek do źródła — chyba, że byłby to hiperkrytycyzm, czego jednak Ekdahlowi nie da się zarzucić. Co więcej — odnoszę wrażenie, że to raczej Nadolski, a nie Ekdahl w niektórych, wcale niebłahych przypadkach, ignoruje Długosza i zaraz służyć przykładami.

W koncepcji historyka szwedzkiego istnieje co najmniej kilka nawzajem uzupeł-

15 S. M. Kuczyński, op. cit., s. 367 i przyp. 175.



niających się i ściśle ze sobą powiązanych elementów, które mają zasadnicze znaczenie dla lokalizacji początkowej fazy bitwy. Na tle hipotezy prof. Nadolskiego przedstawiają się one, moim zdaniem, znacznie korzystniej właśnie wtedy, gdy skonfrontować je wprost z właściwymi informacjami pochodzącymi od Długosza. Spójrzmy, jak to wygląda w praktyce.

1. Według znanej informacji Długosza, król uszedłszy dwumilową przestrzeń od Dąbrówna — „stanął na polach wsi Stębarka i Grunwaldu”. Z informacją tą hipoteza Nadolskiego nie liczy się w tym stopniu, co hipoteza Ekdahla. Nadolski bowiem każe ustawić się wojskom polsko-litewskim w przeważnej mierze na polach wsi Łodwigowo, częściowo zaś na polach Stębarka i Zybułtowa. Jak z tego widać, wbrew informacji Długosza, Nadolski nie znajduje dla wojsk polsko-litewskich miejsca „na polach Grunwaldu”, Ekdahl natomiast ustawia te wojska wprost „pod Grunwaldem” — jak chce Długosz i jak żąda tradycja. Co prawda, dosłowne potraktowanie informacji Długosza nakazywałoby ustawić wojska bezwarunkowo pomiędzy Stębarkiem a Grunwaldem, czego Ekdahl nie uczynił — ale Nadolski absolutnie nie ma do niego o to pretensji...

2. Długosz powiada, że przed bitwą „przybył już mistrz pruski Ulryk von Jungingen do wsi Grunwald” i że w związku z tym „znajdował się w pobliżu” wojsk królewskich. Prof. Nadolski zupełnie tę informację ignoruje, a to z pewnością dlatego, ponieważ stoi ona w diametralnej sprzeczności z przyjętą przez niego koncepcją bitwy. Tymczasem hipoteza Ekdahla umożliwia dosłowne potraktowanie przytoczonej informacji Długosza. U Ekdahla bowiem obydwie wojska rzeczywiście spotykają się „pod Grunwaldem”, jak to już raz stwierdziliśmy.

3. Długosz informuje, że po przebyciu dwóch mil z obozu pod Dąbrównem, król polecił ustawić swój namiot z kaplicą *supra collem editiorem, lacum Luben spectantem*. Interpretacja tych kilku słów może mieć w istocie rozstrzygające znaczenie dla potwierdzenia słuszności koncepcji Nadolskiego, względnie koncepcji Ekdahla. Chodzi tu bowiem o lokalizację namiotu królewskiego na polu bitwy, zaś „lokalizacja namiotu pozostaje oczywiście w ścisłym związku z lokalizacją obozu Sprzymierzonych i określeniem drogi, jaką armia polsko-litewska zmierzała na pola Grunwaldu” — zauważa Nadolski (s. 126). Nie można się przeto dziwić, jeśli każdy z tych autorów będzie chciał rozumieć ów tekst w sposób potwierdzający własną koncepcję, i że każdy z nich będzie to czynił w przeświadczeniu, że tylko on pozostaje w zgodzie z Długoszem. W tym też duchu, z ostrym atakiem na Ekdahla, a formalnie rzecz biorąc — w obronie Długosza — wystąpił Nadolski (ss. 126—134). Przede wszystkim uczynił Ekdahlowi dość zabawny zarzut, że nie liczy się on ze stanowiskiem „większości badaczy w ciągu ostatnich 50 lat” (s. 126). Ma się rozumieć, że wśród owych badaczy jest również sam A. Nadolski.

Otóż tradycyjna interpretacja cytowanego fragmentu szła — jak się wydaje — w ślad za archaicznym, a więc dziwacznym już dzisiaj stylistycznie, przekładem Długosza, dokonany przez K. Mecherzyńskiego w 1869 r. Wedle więc owego przekładu, król kazał „kaplicę obozową ponad jeziorem Lubnem na wzniosłym ustawić pogórku”<sup>16</sup>. Lecz właśnie ten przekład, a właściwie ów zabawny stylistycznie *passus* o namiocie „ponad jeziorem Lubień”, przyswoił sobie w sposób dosłowny A. Nadolski (s. 137). Tłumaczenie to bowiem sugeruje, że namiot z kaplicą królewską ustawiono na jakimś wzgórzu bezpośrednio sąsiadującym z jeziorem — co oczywiście doskonale pasuje do koncepcji autora, który właśnie tam, nad jeziorem, umieszcza obóz królewski.

Zupełnie inny punkt widzenia reprezentuje w swym przekładzie z 1982 r. J. Mru-

<sup>16</sup> *Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście*, przekład K. Mecherzyńskiego, t. 4, Kraków 1869, s. 34.

kówna. Dla niej jezioro Łubień jest tylko punktem odniesienia — jest mianowicie tym miejscem, które na polu bitwy wskazuje określony kierunek — a nie miejscem, w którym miałyby wprost stanąć kaplica Jagiełły. J. Mrukówna tłumaczy to następująco: „Namiot z kaplicą polecił umieścić na wzgórzu od strony jeziora Łubień...”<sup>17</sup>. Takie rozumienie tekstu Długosza wydaje się prawidłowe i oczywiste. Tej interpretacji Ekdahl jeszcze nie znał, natomiast nie można się dziwić, że dotychczasowa interpretacja polska, idąca w ślad za Mecherzyńskim, której usilnie stara się bronić A. Nadolski, była dla niego co najmniej problematyczna. Budując swoją hipotezę bitwy Ekdahl — jak to u niego dobrze widać — chce być konsekwentnie wierny Długoszewi, gdy tymczasem — przyjąwszy interpretację dotychczasową — musiałby nie tylko przeczyć samemu sobie, ale też przyjąć do wiadomości fakt, że u samego Długosza występują sprzeczności, których nie da się pogodzić. Jednym słowem — w tym miejscu stanął przed Ekdahlem dylemat, z którym musiał się uporać. Przyszła mu zaś do głowy interpretacja zgoła niefortunna. Uważa bowiem, że *passus supra collem editorem, lacum Luben spectantem*, mówi o „wzgórzu, z którego można by zobaczyć jezioro Łubień” (*von den aus der Laubensee zu sehen sei*)<sup>18</sup>. Dla koncepcji Ekdahla jest to rzeczywisty beznes, który godzi w niego samego. Naturalnie, że dostrzegł to natychmiast Nadolski i skrupulatnie wykorzystał, aby dobić Ekdahla jego własną bronią i ostatecznie jego koncepcję odrzucić — bo i taka właśnie jest w tym miejscu końcowa konkluzja Nadolskiego. Prześledźmy jednak jego argumenty po kolei.

Otóż Nadolski mógłby — gdyby chciał — poprzestać na wskazaniu Ekdahlowi przekładu Mrukówny, ale nie uczynił tego ze zrozumiałych względów — Mrukówna bowiem, która stanowi właściwą wykładnię Długosza, ratuje równocześnie koncepcję Ekdahla. Przemilczając więc przekład Mrukówny (jest on uwidoczony jedynie w bibliografii), Nadolski zadaje sobie wiele trudu, aby udowodnić Ekdahlowi coś, co musi być z góry oczywiste — że na całym hipotetycznym polu bitwy nie ma takiego wzgórza, z którego byłoby widać ukryte w głębokiej niecce lustro jeziora Łubień. W tym celu autor polecił nawet sporządzić odpowiednie przekroje hipsometryczne, które reprodukowane są na wielu stronach książki (ss. 128—134, ryc. 5—6). Nie są to jednak wszystkie środki mające zmiażdżyć Ekdahla. Ostateczny osąd w sprawie interpretacji tekstu Długosza autor powierzył znawcom łaciny średniowiecznej (Mrukówna, która przetłumaczyła wiele ksiąg Długosza, nie jest tu więc żadnym autorytetem) — prof. prof. Brygidzie Kürbisowej i Marianowi Plezi. Otóż zaproponowane przez te osoby przekłady Długoszowego tekstu okazały się — to prawda! — nie całkiem identyczne z przekładem Mrukówny, ale tylko dlatego, że po prostu nie są poprawne stylistycznie. We wskazanej kolejności brzmią one następująco: „na wynioślejszym wzgórzu zwróconym ku jezioru Łubień” oraz „na wybitniejszym wzgórku [czy pagórku] zwróconym w stronę jeziora Łubień” (s. 128). Niepoprawność językowa obydwu przekładów — które chciały być, rozumie się, najbardziej dosłownymi — polega na tym, że wzgórze nie jest zdolne (w przeciwieństwie do rośliny, drzewa, zwierzęcia lub np. pojazdu) „zwracać się” w którąkolwiek stronę. Tak się składa, że opublikowałem niegdyś własny przekład opisu bitwy Długosza (skonsultowany filologicznie z prof. Władysławem Kupiszewskim z Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego), którego właściwy fragment brzmi: „namiot-kaplicę polecił ustawić na bardziej wyniosłym pagórku od strony jeziora Łubień”<sup>19</sup>. I w ten

17 *Jana Długosza Roczniki czyli kroniki sławnego królestwa polskiego. Księga dziesiąta i jedenasta 1406—1412*, przekład J. Mrukówny, Warszawa 1982, s. 99; identycznie: *Polska Jana Długosza*, red. nauk. H. Samsonowicz, przekład J. Mruk, Warszawa 1984, s. 219.

18 S. Ekdahl, op. cit., s. 328, 366.

19 Jan Długosz, *Spotkanie się i bitwa straszna Polaków z Krzyżakami 15 lipca 1410 roku*, wybór i przekład J. Sikorski, Olsztyn 1988, s. 22.

sposób można by w zasadzie znaleźć zgodność interpretacyjną we wszystkich cytowanych przekładach — ale na koniec spotyka nas zupełna niespodzianka w postaci dodatkowej opinii prof. Kürbisowej, iż wyraz łaciński *spectantem* „znaczy tu na pewno *położony przy*” (s. 128). Wobec tego pozostaje odwołać się do żywych analogii z tamtych czasów. Nie musiałem szukać specjalnie — w mej lekturze łacińskich akt kapituły warmińskiej z XV—XVI w. spotykałem nieraz podobne informacje topograficzne jak u Długosza, tyle że dotyczące położenia kurii kanonicznych na rozległym wzgórzu katedralnym we Fromborku. Kurie nie miały nazw, toteż ich położenie — tak jak położenie namiotu królewskiego na polu bitwy — orientowano względem znanych i łatwo rozpoznawalnych obiektów topograficznych znajdujących się poza tym wzgórzem — takich jak u Długosza jezioro Łubień poza terenem bitwy. Takim więc obiektem, jak u Długosza jezioro Łubień, był we Fromborku szpital św. Ducha, położony daleko od wzgórza, przy rogatkach miejskich. Odwołanie się do tego obiektu, jako do punktu odniesienia, w zupełności wystarczało, aby w obrębie wzgórza określić kierunkowo miejsce, w którym znajdowała się odpowiednia kuria. Myślę, że jest to dość bliska analogia, aby przywołać ją jako pomoc dla interpretacji słowa *spectantem* — tym bardziej, że w przykładach, które przytoczę, znajdujemy objaśniający je synonim. Oto więc: *Curia sita in monte, quod hospitale spectat* — „kuria położona na wzgórzu od strony szpitala”; *curia in monte sita est, hospitale versus* — „kuria położona jest na wzgórzu w kierunku szpitala”<sup>20</sup>. Przypominam, iż chodzi tu o jedną i tę samą kurię. Gdyby jednak zastosować tutaj wskazanie B. Kürbisowej i uznać, że kuria położona była nie tylko „od strony” szpitala (względnie „w kierunku szpitala”), lecz w dodatku „położona przy” szpitalu — byłoby to niezgodne z rzeczywistością. Zarówno więc tu, jak i u Długosza, chodzi niewątpliwie o to samo — o wskazanie kierunku. Tylko do tego celu służyło Długoszowi jezioro Łubień.

Jak więc tego rodzaju wskazówkę należałoby odczytywać na tle hipotezy Ekdahla? Jeżeli mianowicie ustawimy wojska tak, jak proponuje Ekdahl, wówczas lewe skrzydło (polskie) znajdzie się od strony wsi Grunwald, prawe zaś (litewskie), od strony wsi Łodwigowo. Obóz polski mógł znajdować się od tej strony, z której wojska przybyły, a więc np. między Łodwigowem a Łogdowem. Na południowy zachód od Łodwigowa, w pobliżu teje wsi, istnieje parę wyniosłości, które nie mają sobie równych na całym obszarze między jeziorami Dąbrowa Wielka i Łubień. Kto zaś liczy się z możliwością spotkania nieprzyjaciela — kto wychodzi mu naprzeciw — ten niewątpliwie będzie zainteresowany wyniosłościami. Tutaj mogła więc stanąć kaplica — „tutaj”, tzn. „od strony jeziora Łubień”! Tutaj mogło być obozowisko wojsk Jagielly i Witolda. Obozowisko nie dla zwyczajnego popasu, lecz o charakterze taktycznym — by mając przed sobą rozległy horyzont od tej strony, z której spodziewany jest przeciwnik, odczekać, aż się pojawi, i dokonawszy odpowiedniego manewru — stoczyć z nim bitwę.

4. Cóż dzieje się po bitwie? Zaraz po bitwie król „wraz z całym taborem, który za nim podążał, przebywszy ćwierćmilową przestrzeń w kierunku na Malbork, nad jeziorem rozłożył obóz” — relacjonuje Długosz. Prof. Nadolski okazuje się w tym miejscu bezradny — i nic dziwnego, ponieważ zbyt daleko już odszedł od Długosza. — „Obóz zatem stanął nad jeziorem, ale jakim?” — zapytuje z zakłopotaniem. — „Niestety — powiada dalej — w promieniu 2 km od Ulnowa w tym właśnie kierunku nie ma żadnego jeziora godnego tej nazwy” (s. 195). Toteż po prostu przechodzi nad tym do prządku. Tymczasem zaś wojska ustawione przez Ekdahla nie mają żadnego kłopotu ze znalezieniem jeziora w odległości około ćwierci mili od miejsca, w którym zatrzymały się przed bitwą. I to właśnie takiego jeziora, które znajdowałyby się — jak świadczy Długosz — w pobliżu pola bitwy. Jest to po prostu jezioro Łubień... Obozowano tu niemal trzy dni.

20 Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie, Akta kapituły 2, k. 41b, 42a (25 VII 1571).

Tutaj święcono świeży tryumf. Czyż nie wystarczający powód, aby nazwa tego niepozornego jeziora dobrze utwierdziła się w tradycji — tak dalece, by ono właśnie mogło być przejrzystym punktem odniesienia dla kaplicy królewskiej, zagubionej pośród pól grunwaldzkich?

Poza tymi czterema zagadnieniami, które zdają się utwierdzać hipotezę Ekdahla, można by tu przytaczać jeszcze inne, równie dla niej korzystne. Należy do nich m.in. dość istotna dla lokalizacji wojsk w początkowym momencie bitwy, informacja Długosza, iż Krzyżacy ruszyli do walki „z większym pędem”, „z większego wzniesienia”. Skonstatowanie tak widocznej różnicy wzniesień na terenie proponowanym przez Kuczyńskiego i Nadolskiego byłoby raczej problematyczne, gdy tymczasem w miejscu sugerowanym przez Ekdahla można to łatwo odczytać z mapy: po stronie krzyżackiej istniałyby wyniosłości rzędu 209, 230, zaś po stronie polskiej odpowiednio 192, 220, 215 m.

Ciekawe spostrzeżenie — zwłaszcza jednak w związku z koncepcją Ekdahla — poczynił cytowany wyżej przy innej okazji Kinya Abe, który lokalizując budownictwo sakralne w komornictwie dąbrowieńskim mówi o kaplicy położonej centralnie „między Grunwaldem i Łodwigowem”<sup>21</sup>. W istocie — wszak oglądana na mapie hipoteza Ekdahla doprasza się wręcz, aby miejsce, w którym zbudowano kaplicę, uznać za samo centrum rozegranej tu bitwy, za centralny rejon pobojuwiska! Jest to bowiem — w sensie topograficznym — także środek przestrzeni położonej na wschód od linii Grunwald—Stębark, to jest tych miejscowości, które zaspokajają wymogi zarówno tradycji polskiej jak i niemieckiej co do rejonu starcia bitewnego obydwu wojsk. Prof. Nadolski lokuje tutaj tabory krzyżackie, zaś jedynym kryterium owej lokalizacji jest duża liczba pobitewnych znalezisk archeologicznych. Może to jednak równie dobrze przyświadczać tezie, którą przed chwilą wysunąłem. Że jednak i Ekdahl dał się „namówić” na owe tabory — ku zadowoleniu zresztą A. Nadolskiego (ss. 147—153, 220) — może jedynie dziwić. W jego koncepcji obóz krzyżacki należałoby lokalizować na odległym zapleczu, gdzieś nawet za Stębarkiem, skąd Krzyżacy przybyli pod Grunwald. A czy nie też w końcu nie mówi wyjątkowa, rzucająca się w oczy, niedogodność miejsca, w którym usytuowano kaplicę? Prof. Nadolski nie przytacza ani też nie komentuje faktu, że stanęła ona na stromym zboczu, które na dziesięciu metrach wykazuje spadek aż jednego metra. Budowniczym kaplicy prawdopodobnie zależało więc na tym, aby stanęła ona właśnie tu, a nie gdzie indziej. Jeżeli w istocie można by uznać za rzecz problematyczną, czy ktokolwiek potrafił wskazać miejsce śmierci wielkiego mistrza (ss. 186—188), to jednak nie wahałbym się co do tego, że centralne miejsce tej bitwy bez trudu potrafiłoby określić. Byłby to racjonalnie uzasadniony motyw dla lokalizacji kaplicy właśnie tu, gdzie ją zbudowano.

Zdaję sobie sprawę, że nie zrelacjonowałem w sposób akuratywny wszystkich poglądów autora omawianej książki, co zresztą nie było — jak sądzę — możliwe. Z tych samych — być może — przyczyn co i autor, pozwoliłem sobie zatrzymać się jedynie nad problemami wybranymi, które wydały mi się tyleż istotne, co i godne dyskusji. Za cenne dla mnie uwagi i spostrzeżenia dziękuję przy tej okazji kustoszowi Pól Grunwaldzkich mgr. Romualdowi Odojowi.

\*

Z powyższym tekstem, który złożyłem do druku jeszcze za życia profesora Andrzeja Nadolskiego, nie mógł on już zapoznać się. Ma się rozumieć, że słowa adresowane wprost do autora książki zawisną już teraz w próżni — choć z drugiej strony jest to także adres do czytelnika tej książki, która żyje wszak swoim własnym życiem w nurcie badań naukowych dotyczących Grunwaldu.

---

21 K. Abe, op. cit., s. 113.